Nr. 37. **Rok 15.**

PRZYJACIEL LUDU.

Leszno, dnia 9. Września 1848.



Liga polska.

Przez jedność i równość do niepodległości i wolności.

Ojczyzna Słowiańska.

(Wolny przekład Horwackiéj pieśni: *Slowiańska domovina.*)

Do J. M.**

Gdzież jest Słowiańska Ojczyzna? —
Jest li Polski ziemia żyzna,
Dla wolności i dla chwały,
Gdzie Lud wiecznie walczy śmiały?
O! nie tylko tam! — o nie!
Duch Słowiaństwa szerzéj tchnie.

Gdzież Ojczyzna Słowianina? —
Czy niezmierna ta kraina,
Kędy Ruskie mnogie plemię
Błogosławną sprawia ziemię?
O! nie tylko tam! — o nie!
Duch Słowiaństwa szerzéj tchnie.

Gdzież Ojczyzna Słowianina? —
Czyli Serbska pokraina?
Czyli stara ziemia ona,
Sławna Retra i Arkona?
O! nie tylko tam! — o nie!
Duch Słowiaństwa szerzéj tchnie.

Gdzież jest Ojczyzna Słowianów? —
Czy kraj Czechów, Morawianów,
Kędy z pod ucisku wroga,
Lud się dźwiga w imię Boga?
O! nie tylko tam! — o nie!
Duch Słowiaństwa szerzéj tchnie.

Gdzież Ojczyzna Słowianina? —
Czy olbrzymich Tatr wyżyna,
Gdzie Słowaków ród ubogi
Wiek w prostocie wiedzie błogi?
O! nie tylko tam! — o nie!
Duch Słowiaństwa szerzéj tchnie.

Gdzież Ojczyzna Słowianina? —
Czy gdzie Lajta płynie sina?
Gdzie się bystry Dunaj wije
I skaliste brzegi myje?
O! nie tylko tam! — o nie!
Duch Słowiaństwa szerzéj tchnie.

Gdzież Ojczyzna Słowianina? —
Istrya, Styrya, czy kraina?
Czy Łużyce, czy Dalmacya?
Czarnogóra, czy Horwacya?
O! nie tylko tam! — o nie!
Duch Słowiaństwa szerzéj tchnie.

Od północy i od wschodu,
Do południa i zachodu,
Jak Słowiańska sięga mowa,
Słowiański się zwyczaj chowa,
Synu Sławy! tam twój kraj!
Tam twych braci wszędy znaj!

Przegląd Poznański i jego pytanie.

(Dokończenie.)

Chcąc dojść z dziejów, co znaczą owe Polskich sekciarzy przechwałki o odbudowaniu istnieć niegdyś u Słowian mającego kościoła apostolskiego, wziąłem się do zbadania tychże dziejów, a zbadawszy je i przekonawszy się o tém, że kwestya kościoła jest właśnie owym kluczem, który ntajonego w dziejach ducha narodowości Polskiéj objawia światu, i postęp naszéj cywilizacyi ludowéj tłómaczy zasadnie, loicznie i postępowo, wystawiłem na jaw com zbadał. Wyniki poszukiwań tych, są mojém i tych, którzy wchodzą w ich ducha, zdaniem, nader ważne. Wykazują bowiem, że po przejściu Polaków z pogaństwa do chrześciaństwa, panowała u nich zawsze katolicka wiara, która w miarę jak na wewnątrz działać mogła swobodnie, zewnętrznemi przyczynami mącona nie będąc, loicznie i postępowo rozwijała cywilizacyą Polskiego ludu, w duchu czasu i stopniowo, religijnie naprzód, a następnie świecko wykształcając się. Wszyscy albowiem wielcy pisarze Polscy albo byli z powołania kapłanami, albo świeckimi katolickiéj religii wyznawcami. Zewnętrzne przyczyny, wciskając się w polityczny stan kraju, (niby woda w nowo zbudowany a jeszcze nie wypróbowany statek), i szkodliwie na tęż cywilizacyą wpływając, przykro uczuć dawały się temu tylko, kto nie miał dosyć siły odeprzeć ich napaść, gdyż zresztą nie były one o tyle mocne, ażeby i słabego zniszczyć zupełnie mogły; bowiem czerstwość narodowości więcéj mniéj krzepko podtrzymywała naród i lud. Jako Katolik, winienem był zadać fałsz głosicielom istnienia kiedykolwiek u nas jakowegoś apostolskiego kościoła, i zwrócić uwagę publiczności na to, że jeżeli Słowiański chcą oni przez to rozumieć obrządek, mylą się wielce. Obrządek bowiem ten był katolickim, i za takowy przez papieżów uznany został. Gotowi byli ciż papieże uznać wschodni kościół za prawowierny, byle się poddał pod władzę Rzymu; głównie bowiem o to po oddzieleniu się wschodniego kościoła od Rzym-

skiego chodziło, bynajmniéj zaś o dogmata; albowiem sobor Florencki, nawet owo *filioque* wschodniemu pozostawił, dogmatem go być prawowiernym uznawszy, zwłaszcza, gdy kościół Grecki, jak mówi ks. Alzog, główny powód oddzielenia się, spór o dyecezye i nieuznanie papieża Rzymskiego swą głową porzuciwszy, poddał się pod władzę Rzymu (1). Jako Polak winienem był zauważyć, że gdyby był u nas odbudowanym przez Protestantów został mniemany ów kościół apostolski, nie byłby wzniósł, lecz i owszem do reszty osłabił naszę przez ich sekciarstwa wielce nadwerężoną narodowość; że chociaż z wielką dla Polskiéj narodowości szkodą, przyznane sobie przez papieżów prawa utracił Słowiański obrządek, przecież nie ich w tém, lecz okoliczności winić należy; boć to wiadomo, że Niemieccy biskupi, chcąc ten obrządek zniszczyć i przez to dyecezyą powiększyć swoję, wręcz oświadczyli papieżowi, że gwałtem przywiodą Słowiański obrządek pod swą władzę, chociażby i do rozlewu krwi przyjść miało (2). Winienem był wykazać, że jak zewnętrzne okoliczności wpłynąć mogły na przyjęcie owego obrządku w Polsce, tak znowu też same okoliczności niewolić musiały Mieczysława I. i Bolesława Chrobrego, zamienić go na Łaciński; co tém łatwiéj dało się uskutecznić, gdyż nie potrzebowano jak tylko liturgią odmienić, ażeby z Słowiańskiego Rzymskim zostać Katolikiem (3); zwłaszcza, gdy i w obrządku tym ochrzceni i zmarli świątobliwie mężowie, jak Wacław święty (4), który przez papieża kanonizowany został, wchodzili w poczet Świętych katolickiego kościoła. Miałże Mieczysław czekać, aż gwałtem powiodą go ku swojéj dyecezyi Niemcy, Polskę, pod pozorem religii, zawojowawszy? Miałże Bolesław Chrobry wypuścić z ręki okoliczność wyniesienia swéj monarchii do państw Europejskich pierwszego rzędu, i uwolnienia jéj przez to od daniny? Czyż nie ten powód niezawisłości od cesarstwa przywiódł jego praprawnuk, gdy go Henryk V. najechał, i o daninę się od niego jako od swojego upominał wazala? (5) Jako człowiek, który się dziejami zajmuje, winienem był wyjaśnić prawdę, i wykazać jak się rzecz o Słowiańskim obrządku miała istotnie. Nie przeczuwałem wtedy, że się mogą znaleść ludzie, którzy nicując myśli i słowa moje, ośmielą się twierdzić: „Żem na źródłach pomysłów moich nie oparł, gdyż ich nie wymieniłem; żem zrobił sobie domysł, a po domyśle, że nadeszła pewność, na któréj wykazanie pozwoliłem sobie wszystkiego, nawet oskarzania i przekreślenia całéj naszéj historyi, któréj początki oznaczając fałszem i skrzywieniem, oczywiście, że jéj na zakończenie samo nieszczęście dać muszę: że zamieszanie, rozerwanie, nieopisane a jeszcze nie wyczerpnięte nieszczęścia religijne i polityczne, weszły między Słowian przez to, co nazywam błogosławieństwem Bożém: że z badań moich wynika oczywiście ten wniosek, że Polska powinna zwątpić, czyli właściwie uczyniła, kiedy przyjęła religijne, polityczne, cywilizacyjne spólnictwo zachodu, i że ma obowiązek oddalić to, co jéj przyniosło ogromne szkody, katolicyzm, a przywołać to, co jéj dać miało, czyli ma dać, nieocenione korzyści, wschodnie Greckie wyznanie: że chociaż nawiasowo i zdaleka, nasuwam przecież sposobność odstępstwa, i tak wprowadzam do umysłu Polski pomieszanie, niepewność, i zakłócam jéj sumienie historyczne: że tak twierdząc, widocznie okazuję, iż jeszcze wewnątrz siebie nie ustanowiłem pewności, co mam uważać za prawdziwy żywiół Polskiéj historyi, nachylając się ku wschodniemu kierunkowi, gdzie widzę spoczywające błogosławieństwo Boże: że Dobrowski stanowczo oświadczył, iż do Polski obrządek Słowiański nigdy nie wstąpił, i że jego widoki przyjmuje katolickie duchowieństwo, które chociaż milczy, jednakowoż gotowe jest zająć się tym przedmiotem, skoro mu na to wyjednam u władzy pozwolenie: że domniemania moje są złudzeniami, są sny, które, że są takowymi, ma Przegląd Poznański prawo wykazywać, gdyż to jest ważniejszy jego nawet, aniżeli umiejętny, bo narodowy obowiązek, gdyż krytyka przez swoje

(1) Alzog „histoire universelle de l'Eglise" II., 252 następn. 531. Porównaj zgodność i różność między wschodnim i zachodnim kościołem roku Pańskiego 1831, mianowicie od stronicy 266 począwszy.

(2) Porównaj listy przez arcybiskupów i biskupów Niemieckich r. 889, 900 do papieża pisane, u Boczka codex diplomaticus et epistolaris Moraviae I., 62, 67.

(3) Pierw. dziej. 118 następn.

(4) Którego siostra, a pierwsza Mieczysława I. małżonka, utwierdziła w Polsce ten obrządek.

(5) Pierw. dziej. 122.

powołanie obowiązana jest prostować, oświecać, wskazować fałszywy kierunek, a najpilniéj czuwać, aby nic nie psowało i nie wykrzywiało historycznéj zasady naszego istnienia.“ Nie przeczuwałem, mówię, gdym Pamiętniki pisał, żeby nawet sami Jezuici śmieli o naukowe badania inaczéj jak naukowo staczać ze mną boje, gniewliwi i na mnie o to, że im wyrzucam, iż: (stósując tu słowa Mikołaja Reja) „wziąwszy od przodków naszych Rzeczpospolitą jako malowanie najpiękniejsze, jeno już przez starość nieco zeszłe, nie tylko, że go odnowić zaniedbali, ale i tego nie uczynili, aby się był przynajmniéj wizerunek jego a zwierzchnie linije zachowały; a gniewliwi niesłusznie. Nie ja albowiem, lecz historya wyrzuca im krzywdy narodowi Polskiemu wyrządzone: nie ja, lecz ona przeciwko nim świadcząc, nie zamilknie i w ów czas, gdy ludzie o Jezuitach milczeć będą. Zamiast się z prawdą rozprawić, obeszli ją, i uderzyli na tego, który ją ogłosił, a uderzyli nie wprost, lecz przez nasadzone osoby. Zaraz bowiem w kilka miesięcy po wyjściu dzieła mego na publiczny widok, odebrawszy list od ś. p. Kopitara z Wiednia pod 11. Września datowany, w którym napisał, że sam i drudzy wystąpią wkrótce przeciwko dziełu mojemu, i w którym natrącił takież same myśli, jakie poprzednio i obecnie objawił o niém Przegląd Poznański, ujrzałem co się święci, i zaraz wniosłem, że starszyzna Jezuicka nie zostawi mnie w pokoju, ale podburzy na moje dzieło swoich zwolenników duchownego i świeckiego stanu. I tak się téż stało. Pisano przeciwko Pamiętnikom, ale nie odpowiedziano na nie. To albowiem, co ś. p. mąż i co obecnie bezimienny napisał o nich w Przeglądzie, uważam i uważają ci, którzy w kraju i za granicą mojego są zdania (P. Wiszniewskiego i Lwowskich uczonych, P. P. Lelewela, Trentowskiego, Dethier, powołuję na świadków), za czcze deklamacye. Nie muszą być pomysły moje złudzeniami i snami, gdy się na nich wspierają ci, którzy bądź o Słowiańskiéj liturgii w Polsce, bądź o innych przedmiotach, dzieje Polskie wyświecających, toż samo co ja piszą, Przeglądu Poznańskiego nawet (oprócz artykułów które z pod pióra przeciwnika mego wychodzą, rozumie się,) nie wyjąwszy. Czekam więc krytyki, którą, gdy nie tylko w kraju, lecz i za granicą, imiennie, lub bezimiennie napisać można; nie sądzę być potrzebnem wyjednywać na nią pozwolenie u władzy. Niechaj ją jak chce napisze uczony teolog, niech ją umieści gdzie chce, dojdzie mnie ona nieochybnie i zreplikowaną będzie. Niech ją nawet przyśle na ręce moje, postaram się sam o wydrukowanie jéj u nas, lub gdzieindziéj, to tylko zastrzegając sobie, iż jeżeli nie więcéj nad to, co w téj mierze dotąd powiedziano, zawierać ona nie będzie, odeszlę ją do Przeglądu Poznańskiego, by w nim stała obok artykułu, na który odpowiadam obecnie. Krytyka ta udowodnić zapewne nie zaniedba, iż Dobrowski przeczył istnieniu w Polsce Słowiańskiego obrządku, na źródłach mniemanie swoje oparłszy. My albowiem tyle tylko wiemy, iż obrządku tego do Czech naprzód nie dopuszczając, (6) odwołał swe zdanie następnie, przyznawszy, iż on musiał i u nas istnieć, gdyż go ztamtąd przez Dąbrowkę mieliśmy odnowiony; że tenże Dobrowski sam dostarczył dowodu na to, iż Polska do archidyecezyi Metodyusza należała, powoławszy się na świadectwa XIII wieku, które obecnie o kilka wieków wstecz posunąć mi się dały (7). Te świadectwa, tudzież postrzyżyn wywód, niech zbije krytyka, i wykazawszy przy tém, iż zmianki w dziejach te, które zdaniem naszém na rzeczony wskazują obrządek, bynajmniéj z nim nie zostają w związku, tém samém dopnie zamierzonego celu, przekona, że się mylę, i do milczenia mnie zmusi. Inaczéj nie poprzestanę utrzymywać, że com napisał, napisałem dobrze, a ci, którzy temu gołém przeczą słowem, są w wielkim błędzie. Przedstawiamy Przeglądowi, mówiąc jego słowy, pole do krytyki historycznéj; przedstawiamy mu kwestyą sporną jasno i mocno, kładąc ją jak dawniéj, tak i teraz na właściwym gruncie, sprowadzając do niéj wszystkie argumentacye z dziejów i rozumowań wyprowadzić się dające: niechaj je zbije, a zrzuci z siebie zarzut, że napadł na nas w skutek reklamacyi czyjéjś. Nie oskarzam ja o to Polski, że porzuciwszy Słowiański obrządek, przyjęła spólnictwo zachodu, owszem wyznaję, iż dla własnego dobra przyjąć go była powinna; uważam tylko, że zyskawszy na tém

(6) co nie tylko nasze Pamiętniki, lecz i Pana Palackiego świeżo wydane dzieło: „Dejiny narodu Czeskego, w Praze 1848.“ (porównaj I., 136 następn.) poświadcza.

(7) Pierw. dzieje 119.

wiele, również wiele utraciła, bez żadnéj ztąd dla religii korzyści. Cóż albowiem Rzym zyskał na tém, że Słowiański uchylił obrządek? Katolikami miał dawniéj Polaków, Katolikami miał ich następnie. Nie nasuwam téż myśli odszczepieństwa, bo i od czegożbyśmy się dziś odszczepiać mieli i po co? Przestawszy być Rzymskimi, jakimiż zostalibyśmy, lub zostać mogli Katolikami? Bluźniłbym przeciwko Bogu i prawdzie, gdybym chciał utrzymywać, że przez owo błogosławieństwo Boże, które nam po dwa kroć, za życia Metodyusza i po jego skonie, obrządek Słowiański zachowało w całości, przyszły nam same nieszczęścia, następca bowiem świętego Piotra uznając go być prawowiernym i zasłaniając dyecezyą jego, zapewnił nam szczęście wieczne i doczesne, nie dozwoliwszy Niemieckim biskupom ciągnąć nas gwałtem pod swoje prawa. Powtarzam więc, że jako Katolik, jako Polak, jako człowiek, który się dziejami zajmuje, powinienem był usłużyć Bogu, ojczyznie, ludzkości, wystawując ziomkom: że wielkiéj łaski dostąpiliśmy nieba, Katolikami z pogan zostawszy, że Słowiański obrządek na Łaciński zamieniając, nic przez to na wieczném nie utraciliśmy szczęściu, a na doczesném zyskaliśmy wiele, mimo strat nie małych dla narodowości i ludowości, które jednakże z czasem powetować się dały, gdyż łaska Boga wlawszy czerstwość w naród, broniła go od złego, gdyż lud Polski, któremu szatan najwięcéj nabroił złego, wyzwolił się szczęśliwie z feudalnych stósunków. To dwoje, narodowość i ludowość, czyli szlacheckość i gminność, uważając ja za prawdziwy żywioł Polskiéj historyi, w nich się rozpatruję, rozważam je i badam; co jeżeli Przegląd uważa za przekreślenie całéj naszéj historyi, i nieszczęściem być mieni; jeżeli twierdzi, że przez to wprowadzam do umysłu Polski pomięszanie, niepewność; jeżeli mniema, że czyniąc tak, zakłócam jéj sumienie historyczne, nie pozostaje mi, jak wezwawszy światłą publiczność na świadka, powołać go przed historyą, która jest sądnym dniem człowieka i świata.

Uczepiwszy się nas, chciałby wplątać w zatargi z kościołem wschodnim, pytając, kto i jakiém prawem, wschód, czyli zachód, dał powód do rozerwania? Niech o to historyi popyta, zajrzawszy do dzieła księdza Alzoga; niech bojuje z kościołem Greckim, jeżeli ma siły po temu (zauważyliśmy wyżéj, jakie ma o dogmatach kościoła wschodniego wyobrażenie), wydarłszy poprzednio kartę z historyi tegoż kościoła, gdy zostawał pod panowaniem Tatarów, Turków i t. p. ludów, a nam niech święty da pokój, nie sprowadzając nas z raz obranego stanowiska.

Według niego „stanowisko to nie jest Polskie, i dopiero wtedy być niém zacznie, gdy w dalszych poszukiwaniach swych przyjmiemy taki kierunek, jaki Polska objawiła i jaki koniecznie zatrzymać musi, czyli gdy nasze dzieje zaczniemy oceniać i miłować ze stanowiska Polski i Katolicyzmu. Według niego jest to stanowisko, którem wespół z P. Lelewel zajął za podrzędne, gdyż obadwa mamy wstręt przyjęcia Polski takiéj, jaka była, jaką sama siebie przedstawiła historycznie; gdyż jest w nas skłonność naprawiania jéj, nakręcania, ubolewania, wyszydzania i znieważania nawet; gdyż nie ma téj religijnéj, téj historycznéj pobożności, jaka towarzyszyć powinna każdemu wstępującemu do przeszłości, do grobu Polski, a do jakiéj, jak się jemu zdaje, P. Dominik Szulc nakłonił swoje serce.“ Chociaż zeznaje: „że sami uważamy prace nasze za poszukiwanie, jako materyał, jako pierwszy krok do napisania dziejów, nie przyznając sobie nieomylności, pewności, wykończenia,“ i „wątpi, czy mamy przymioty konieczne Polskiemu Tacytowi;“ chociaż „spostrzega w nas dowód niemocy pojęcia samego siebie, Polskich i powszechnych dziejów,“ i „stanowczo twierdzi, żeśmy jeszcze nie zrozumieli dziejów Polski, że na ich zrozumienie nie odebraliśmy ani powołania, ani poświęcenia,“ jednakże „nie odrzuca nadziei, że je właściwiéj zrozumiemy, i że wtedy nie będzie uczuwał głębokiego ztąd żalu, że naukowe skarby, które pilnie nagromadziliśmy, nie przyniosły użytku pod najważniejszym względem co do zasadniczéj myśli, jaka zapłodniła i rozwijała Polskie dzieje.“ Ale, pytamy, jestże w tém nasza wina? Nie powinienże był Przegląd z góry zapowiedzieć, jak chce, by Polskę i Katolicyzm, czy w duchu prawdy historycznéj, czy w duchu sekciarstwa, uważano? Wtedy ktoby zechciał, pisałby mu historyą według danéj sobie skazówki, darząc świat dziejami, będącemi nie wynikiem badań, lecz zdań przesądnie powziętych. Na pisanie takich dziejów nie odebraliśmy ani powołania, ani poświęcenia, i nie odbierzemy go nigdy; niech mu takowe pisze

kto inny, my nie możemy. My rozważając dzieje narodowe aż do czasu zjawienia się u nas Jezuitów, przekonaliśmy się o tém, że ówczesną Polskość i Katolicyzm duch obywatelskości i tolerancyi owiewał, że samolubstwo i sekciarstwo psując tego ducha, usiłowało go niszczyć, ale daremnie. Powody tego z całą szczerością i zupełném przeświadczeniem o prawdzie opowiedzieliśmy i opowiemy, sumiennością pobudek własnych i odwagą cywilną, zasłaniając się jakoby tarczą, przeciwko wszelkim napaściom, jakieby ktoś śmiał o to na nas czynić, żeśmy (powtarzamy to) w duchu obywatelskości, w duchu tolerancyi pojęli Polskę, zauważając przytém, jak i przez czyją winę duch ten psuć się zaczynał od czasu przybycia do nas Jezuitów. Uważać, jak się co i czemu tak stało, nie jest wyszydzać a nawet znieważać prochy przodków (brzydki to ptak, który własne kala gniazdo), również jak taić co i jak było nie jest pobożnym być w historyi. Jeżeli Przegląd z innego stanowiska Polskość i Katolicyzm uważa, niech wystąpi na niém, i swój rozwinie system, którego dotąd w nim nie widzimy, upatrując to jedynie, iż w duchu wstecznych, fałszywych i sprzecznych z sobą pojęć, iż przesądnie zdaje sprawę z czytywanych przez siebie dzieł, co on krytyką zowie. O wszystkich (jak się zdarzy) całego świata krajach rozprawiając w swém piśmie, Polski zaniedbuje, gdyż ani jednego artykułu nie napisał o niéj, ogólnikami, powierzchownémi zbywają uwagami, zamiast czerpać ze źródeł i poznawać rzecz w samym jéj gruncie. Mimo to jednak zdanie swe daje o pracach naukowych z źródeł wyczerpniętych, i jeżeli ich kto nie w jego zbadał duchu, wyrokuje wtedy o niemocy pojęcia siebie samego, Polskich i powszechnych dziejów, sam ustanawiając się sędzią w swéj sprawie. Odrzucamy sąd taki, nie pochodzi bowiem od człowieka prawdy, rzemiosła i sztuki, nie ma w nim sądu, gdyż się na dowodach nie opiera. W takowe, prosimy, niech się zaopatrzy, jeżeli nas i historyczne nasze stanowisko sądzić zechce, a czczemi nie uracza nas pogadankami, gdyż na to czasu nie mamy. Inaczéj bowiem zniewoliłby nas do przemówienia tymże co poprzednio tonem. Możnaż albowiem wymagać, by delikatnie i pięknie mówiono o naukowych badaniach do tego, który nie delikatnie i nie względnie zabiera czas próżną gadaniną? Pojmujemy, do czego to zmierza, i nie damy się łudzić. Kiedy był młodym autor artykułów pisanych o nas w Przeglądzie Poznańskim, unikał tego, by ucząc się, nie uczuwał z strony naszéj niewypowiedzianych mąk, które, według jego twierdzeń, młodocianym zadawaliśmy umysłom. Teraz inaczéj myśli i chętnieby się chciał poddać tym mękom. Próżne oczekiwania! wszystko ma swój czas i godzinę, dziś nie pora po temu, dziś inne czekają nas zatrudnienia. Pochlebiamy sobie jednakże, iż mimo to mieć będzie dla nas tę, co i poprzednio, względność, że pamiętając na dawne związki, i przyjmując do swojego pisma obecnie napisany artykuł, wyrazi w spisie rzeczy, iż się on istotnie w niem mieści. Ostrożności téj przy przedruku odpowiedzi nie zachowawszy, mimowolnie naraził nas na pomówkę, żeśmy Przeglądowi odpowiedzieć nie chcieli, co nas wielce bolało, bośmy nigdy nie zostali dłużni podzięki, zwłaszcza téż dawnym przyjaciołom naszym, których bez względu na to, jakiego teraz są zdania, kochaliśmy zawsze i kochamy.

Pisałem w Warszawie, w miesiącu Październiku, 1848.

Wacław Aleksander Maciejowski.

Liga Polska. (*)

To, co nam i obcy zarzucali; to, nacośmy i sami u siebie narzekali, to jest, brak jedności, ustąpił chwała Bogu z pomiędzy nas w czasach obecnych. Jedność bowiem dzisiaj w nas wszystkich, jedność nas trzyma tak silnych przeciw połączonym grotom, co nieprzyjaciele na nas miotają. I przez to, że wszystkich sił użyto, aby nas rozerwać, a tém samém zniweczyć zupełnie, zespolili tém samém wszystkie nasze siły w jedno, i jedność żyje na ziemi naszéj. Oto zysk wielki, cośmy z ucisku obecnego odnieśli; oto owoc naszych cierpień, albowiem moc mocą się odpycha, a tam moc największa, gdzie wszystkie siły, jakoby w jedném ognisku. A jeżeli (czego się spodziewać można), i wytrwałość w téj jedności nas owładnie, natenczas nie ma siły na ziemi, coby nas

(*) Artykuł ten, napisany zaraz po zawiązaniu się Ligi, opóźniony.

przełamać i zgubić mogła. A tak w nas samych spoczywa zbawienie; my sami ocalim siebie, bo jak na drugich liczyć można, przekonaliśmy się dostatecznie w ostatnich wypadkach. — A jeżeli sami w sobie ufać będziem, jeżeli na zobopolne siły własne liczyć będziem, wtenczas mocni jednością w wytrwałości, wyrobim sobie sami to, co od drugich żądamy i wymagamy.

Jedność więc i współdziałania wszystkich bez wyjątku, oto cel nasz dzisiejszy. I w téj myśli zawiązała się u nas „Liga Narodowa Polska,“ aby, jak opiewa projekt, skupić w jedno ognisko wszystkie siły moralne i materyalne. — Gruboby się tu każdy mylił, ktoby mniemał, iż Liga jest nowym związkiem między Polakami, gdyż to się oczywiście sprzeciwia prawdzie, albowiem Liga jest to związek wszystkich związków, stowarzyszenie wszystkich stowarzyszeń. Już dawno bowiem konieczna potrzeba zachowania narodowości przez ten lub ów środek, wywoływała w nas rozmaite stowarzyszenia, i tak powstała: Naukowa pomoc, domy ochrony, kasyna, towarzystwa agronomiczne i t. p. Ale te towarzystwa działały każde, że tak powiem, na swoją rękę. A lubo cel ogólny, t. j. zachowanie narodowości, w nich przebijał, ten cel był tylko pośrednim, dalekim. Dopiero Liga położyła sobie za cel wwiązać w jedno wszystkie towarzystwa, czyli być ogniskiem wszystkich związków. Tak więc wszystkie towarzystwa istniejące będą gałęziami, częściami Ligi; n. p.: Towarzystwo naukowéj pomocy, powinno być i będzie gałęzią Ligi wydziału naukowego, czyli Wydziału spraw wewnętrznych, również jak i domy ochrony i t. p. Lecz, aby tém lepiéj poznać cel Ligi, z samego źródła go czerpać będziemy. I na ten koniec położymy najpierw Projekt, który tak brzmi: (Gaz. Polska Nr. 139.)

Niżéj podpisani obywatele prowincyj Polskich pod panowaniem Pruskiém (lub Austryackiém) zostających, korzystając z otrzymanego i na przyszłość zagwarantowanego prawa Assocyacyi, postanowili utworzyć Stowarzyszenie pod nazwiskiem: „Ligi Narodowéj Polskiéj,“ mającéj na celu skupienie w jedno ognisko sił moralnych i materyalnych, tak w kraju, jak i za granicą, do jawnego i legalnego działania na korzyść narodowości Polskiéj.

Do stowarzyszenia należeć mają prawo tak krajowcy, jako téż i cudzoziemcy, sprawie Polskiéj przychylni, bądź osobiste usługi, bądź składkę w ofierze przynoszący. Zastrzega się najwyraźniéj, iż Liga jest stowarzyszeniem prywatném, w skutek czego do politycznéj władzy najmniejszego prawa rościć sobie nie ma, ani téż urzędownie w imieniu kraju przemawiać, i pod żadnym pozorem nic innego reprezentować nie będzie, jedno dobrą sprawę i dobrą wolę tych, którzy do niéj przystąpią i zaufanie swoje w obrać się mających dyrekcyach położą. Głównym jéj celem jest działać na opinią publiczną, która dziś jest władzą nad władzami, a to środkami pacyficznemi i agitacyą legalną. Zawięzuje się zaś w nadziei, że droga takowa, dotąd tak mało próbowana, okaże się w skutku najpewniejszą; jak tego już świeżo dowiodła Liga Angielska przeciw prawom zbożowym (Anti-Corn-Law-League), którą to Ligę towarzystwo nasze, co do środków i postępowania za wzór sobie obiera, i dla tego nazwę Ligi, jako już świetnym, a na drodze ściśle prawnéj odniesionym skutkiem uświęconą przybiera.

W téj to myśli, idąc zawsze za wypróbowanym przykładem Ligi Angielskiéj, starać się będzie, aby dyrekcya główna, bez względu na stronnicze dążności, złożoną została z ludzi praktycznie do agitacyi socyalnéj najzdatniejszych.

Sprawami Ligi pod rządem Pruskim zarządzać ma Dyrekcya główna, złożona ze siedmiu osób, to jest: z Prezesa, czterech Dyrektorów i dwóch członków, w mieście N. N. obradująca, oraz odnoszące się do niéj Dyrekcye szczegółowe, po powiatach prowincyj Polskich ustanowić się mające.

Skoro się podobne stowarzyszenie w prowincyach Polskich, pod panowaniem Austryi zostających, zawiąże, i w stósunki z tutejszą dyrekcyą wejdzie, przystąpi się do ustanowienia Dyrekcyi centralnéj, stanowić mającéj ogólne ognisko i całemu stowarzyszeniu jednostajny nadać mającéj kierunek.

Liga dzieli się na cztery główne oddziały, które jednak w razie potrzeby pomnożone być mogą, a mianowicie:

1. Na Wydział spraw wewnętrznych, przeznaczony do zjednoczenia w jedném ognisku tak statystycznych wiadomości, jakotéż narodowych dążeń pojedyńczych części kraju, do rozważania jego wewnętrznych potrzeb, do ob-

myślania środków na zadość uczynienie takowym, słowem, do zespolenia usiłowań wszystkich Rodaków w rozwijaniu tak moralnego, jak materyalnego dobra naszego ludu.

2. Na Wydział spraw zewnętrznych, przeznaczony do zawięzywania i utrzymywania stósunków za granicą, tak z pojedyńczémi osobami, jakotéż z wszelkiemi korporacyami, sprawie Polskiéj przychylnémi.

O ile pierwszy wydział ma na celu zawiązanie stósunków federacyjnych między prowincyami kraju Polskiego na korzyść naszego ludu, o tyle znowu ten wydział ma na celu zawiązanie podobnych stósunków między szczególnémi ludami ku urzeczywistnieniu zasady ludowego braterstwa.

A że do osiągnienia powyższych celów potrzeba środków tak moralnych, jak materyalnych; przeto téż odpowiedzieć mają téj potrzebie dwa następujące wydziały, to jest:

3. Wydział publikacyi, przeznaczony do korzystania w jak najobszerniejszym zakresie z zagwarantowanéj nam wolności i druku i mowy, a więc do działania na opinią publiczną, tak za pomocą pism peryodycznych lub ulotnych, jakotéż za pomocą osobistych dyskussyj w zgromadzeniach krajowych i zagranicznych.

4. Wydział finansowy, przeznaczony do zespolenia składek przez członków Ligi wnoszonych, do obracania ich na wyżéj wskazane cele, oraz do utrzymania i składania rachunków z otrzymanych i użytych funduszów.

Każda Dyrekcya szczegółowa składać się będzie tylko z trzech pomiędzy wyżéj wymienionych Wydziałów, ponieważ Wydział drugi (spraw zewnętrznych) z natury swojéj oczywiście saméj Dyrekcyi głównéj może być udziałem.

Wszystkie zatém komunikacye, tyczące się spraw zewnętrznych, będą przez Dyrekcye szczegółowe Dyrekcyi głównéj do załatwienia odsyłane.

Dyrekcye szczegółowe składają się z trzech członków, zawiadujących trzema Wydziałami i obradujących pod prezydencyą Dyrektora spraw wewnętrznych.

Jeżeli tego okaże się potrzeba, za granicą utworzą się Dyrekcye miejscowe, z Wydziałem do spraw zewnętrznych komunikujące.

Dyrekcye szczegółowe obrane zostaną po powiatach, skoro tylko w powiecie zbierze się sto podpisów przystępujących do stowarzyszenia.

Uchwalone minimum składki pieniężnéj, półrocznie z góry opłaconéj, daje prawo do głosowania przy wyborze Dyrekcyj szczegółowych.

Dyrekcye szczegółowe wyślą od siebie w mającym się oznaczyć czasie po jednym delegowanym na walne zebranie Ligi do miasta N. N., a to w celu obrania stanowczéj Dyrekcyi głównéj w miejsce tymczasowéj, obecnie się zawięzującéj, oraz w celu ułożenia statutów.

Działo się w Berlinie, dnia 25. Czerwca 1848.

Podpisani zebrali się na dniu dzisiejszym w mieszkaniu obyw. Potworowskiego i uchwalili:

aby na podstawie załączonego (powyższego) projektu obyw. Cieszkowskiego, utworzyć towarzystwo działające wszelkiemi mozolnémi, byle legalnémi i jawnémi środkami ku dźwiganiu narodowości i w ogóle sprawy Polskiéj.

Na tymczasową władzę i reprezentacyą towarzystwa obrano Komitet, złożony z osób następujących:

X. Arcybiskupa Przyłuskiego na Prezesa honorowego. Na członków komitetu: Dra Kraszewskiego. Dra Libelta (na zastępcę H. Szumana). Dra Cieszkowskiego. X. Kanonika Rychtera. Obyw. G. Potworowskiego, syndyka Pokrzywnickiego. Obyw. W. Lipskiego.

Przeczyt. przyj. podpis.

(Następuje 25 podpisów ziomków znamienitych.)

Uwaga. „Lidze Polskiéj nic nie stoi na przeszkodzie, dopóki się w granicach prawa trzymać będzie; i władze policyjne miejscowe przeszkadzać nie mogą.“ Taką odpowiedź dał Minister spraw wewnętrznych naszéj deputacyi. (Gaz. Pol. Nr. 144.)

(Koniec nastąpi.)

Nakładem i drukiem Ernesta Günthera w Lesznie. (Redaktor: X. Fr. *Wawrowski.*)